

Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Wojna światów

Jednym z ważniejszych wydarzeń mijającego roku stanowi wyłonienie się liberalizmu integralnego. Ten nowy kształt polityczny uosobił Emmanuel Macron. Jednocześnie ostatnie lata we Francji przyniosły odrodzenie konserwatyzmu. Na razie rzuca się ono w oczy w świecie idei, wtargnie jednak, prędzej czy później, na scenę polityczną – pisze Krzysztof Tyszka-Drozdowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”:
Résumé 2017

Jednym z ważniejszych wydarzeń mijającego roku stanowi wyłonienie się liberalizmu integralnego. Ten nowy kształt polityczny uosobił Emmanuel Macron. Jednocześnie ostatnie lata we Francji przyniosły odrodzenie konserwatyzmu. Na razie rzuca się ono w oczy w świecie idei, wtargnie jednak, prędzej czy później, na scenę polityczną.

Francja lubi iść à rebours. Idzie na wspak, i gdy w Stanach i w Wielkiej Brytanii tryumfował neoliberalizm, Mitterand chciał odbudowywać państwo opiekuńcze. Teraz, gdy Theresa May i Trump zapowiadają politykę protekcjonistyczną i większy udział państwa w gospodarce, Macron zamierza deregulować i otworzyć kraj na oścież dla imigrantów.

Macron to właściwie Trump na wspak. Młody, a nie stary, plotka mówi, że homoseksualista, a nie plejboj, rzekomo filozof, a nie bezmyślny biznesmen, naród to dla niego źródło zła, odwrotnie niż u Amerykanina. Pod powłoką jaskrawych różnic łączy ich jednak jakieś pokrewieństwo.

Nie piszę żywotów równoległych tych dwóch przywódców. Wielbiciele znaków czasu mają w czym wybierać; w Stanach i we Francji tradycyjne partie przeżyły zapaść, polityka skurczyła się do medialnego spektaklu, w którym miejsca starczy tylko dla jednego bohatera.

Pęknięcia na francuskiej scenie politycznej były dostrzegalne od dłuższego czasu. Macron wywołał trzęsienie ziemi, które pochłonęło socjalistów, kandydat wyłoniony w prawyborach został poparty tylko przez część działaczy. Większość zasilła ruch prezydenta, resztki odeszły do Mélenchona, jakaś drobica wyszła za Benoît Hamonem, który utworzył nowe ugrupowanie. Partia, która stanowiła część pejzażu politycznego Francji od ponad 50 lat, właściwie przestała istnieć.

Rysa, która przebiegała przez Les Républicains, rozdzieliła tę partię na pół. Taki był plan Macrona, stworzyć wielką, centrową koalicję, która odłupie liberalne skrzydła socjalistów i prawicy. Jego taktyka wobec Republikanów polegała na wciągnięciu do rządu Edouarda Philippe'a – dał mu stanowisko premiera. Za nim poszli kolejni, Bruno Le Maire, dawny kandydat w prawyborach prawicy, dostał tekę ministra, a wewnątrz samego ugrupowania ukształtowała się grupa „konstruktywnych”, którzy nie chcieli, w reakcji na zwycięstwo Macrona, wzmacniać prawej nogi partii, lecz wyrazili chęć współpracy z prezydentem. Tym, których ciągnie do centrum, patronuje Alain Juppé, następny kandydat z prawyborów, zwolennik, jak to ujął, „radosnej tożsamości”, czyli niezbyt przywiązanej do korzeni i francuskiej tradycji. Juppé i Macron wymieniali się komplementami w zeszłym miesiącu, co było zaczynem wielu spekulacji.

Francuskiemu prezydentowi udało się zbudować wielką koalicję, zjednoczoną liberalizmem integralnym.

Liberalizm integralny to najbardziej spójny wyraz ducha naszych czasów. I nikt mu się nie sprzeciwił, ani socjaliści, którzy porzucili program socjaldemokratyczny dawno temu, ani prawica, która po Sarkozym nie ośmieliła się podnosić takich kwestii jak tożsamość, bezpieczeństwo i imigracja. Na placu boju pozostali Mélenchon i Marine Le Pen, oboje określani przed media jako postaci zbyt skrajne, aby poprowadzić politykę francuską.

Liberalizm integralny to stopienie liberalizmu obyczajowego i kulturowego z liberalizmem gospodarczym. Społeczeństwo otwarte i deregulacja, samobiczowanie i kult PKB w jednym. To kompletne wymazanie z widnokładu tej peryferyjnej Francji, prowincji, gdzie dezindustrializacja zrujnowała setki rodzin, gdzie rolnicy masowo popełniają samobójstwa, gdzie mieszkańcy miast obawiają się, że staną się mniejszością we własnym kraju, gdzie kobiety nie mogą przebywać w kawiarniach, ani wychodzić po zmroku, gdzie mięso sprzedaje się tylko w rzeźniach halal. Tej Francji Macron nie chce znać. To przegrani globalizacji. Macrona poparły wielkie ośrodki, ci, którzy na globalizacji skorzystali, dla których multikulturalizm oznacza lunch w japońskiej knajpie. Dla tej elity – do której zaliczają się media, biznesmeni i klasa polityczna – nie ma problemu imigracji, jest tylko jedna kwestia, mianowicie państwo narodowe – należy się go pozbyć. To gruz historyczny, który przesłania świetlaną przyszłość, wolną od tego nieprzerwanego pasma zbrodni przeciw ludzkości, na jaki układają się dzieje Europy.

Wydaje się, że podział na lewicę i prawicę został zniesiony, Macronowi się udało. Polityka rozszczepia się obecnie na globalistów i na suwerenistów, na tych, którzy w państwie narodowym widzą przeszkodę i przeżytek, i na tych, którzy widzą w nim nieprzekraczalny horyzont rozwoju historycznego.

Zamiast państwa narodowego – Europa. To ostatnia utopia, jaka ostała się na Zachodzie. Macron zalicza się do jej najbardziej zagorzałych zwolenników. Państwa należy wypłukać ze wszystkich prerogatyw, zawęzić ich suwerenność do prawa do folkloru, a resztę zdać w ręce Unii. Jego gorliwość niepokoi trochę Niemców, kanclerz Merkel musiała studzić zapał francuskiego prezydenta. Ten przedstawił swój plan jasno. Chce zacieśnić stosunki z sąsiadami zza Renu, marzy mu się nowy traktat elizejski, zapowiada, że do 2024 rynki obu krajów scalą się. De Gaulle mówił, że Niemcy mają być koniem, a Francja dżokejem. Macron odwraca tę zasadę, dąży do jeszcze większego podporządkowania Niemcom niż za jego poprzedników. Jedyna siła, która mogłaby sprawić, że Europa przestanie być niemiecka, będzie zmierzać do pogłębienia obecnej sytuacji.

Kolejny punkt to wspólny budżet dla państw strefy Euro. Europa dwóch prędkości to nie straszak polskich liberałów, lecz rzeczywistość, tak widzi ją Macron. Zależy mu również na rozszerzeniu programu Erasmus, aby objął co najmniej połowę studentów, którzy są w odpowiednim wieku (czy to znaczy, że będą przymusowo wysyłać za granicę?); życzy sobie, aby uczestniczyły w nim również licea. Na dobitkę postuluje powołanie 20 europejskich uniwersytetów. Do tego naciska na budowę europejskiej armii, a w 2019 roku proponuje wspólne, międzynarodowe listy do wyborów do PE. Plus catholique que le pape, Macron bardziej żarliwie niż Niemcy zabiega o powstanie europejskiego superpaństwa.

Establishment medialny przeszedł sam siebie we wspieraniu Macrona. Dopingował go na każdym polu. Ile „jedynek”, ile okładek miał młody prezydent – wtedy jeszcze kandydat – ustalono rekordy, których długo nikt nie pobije. Nie chodzi tu jednak tylko o sprzyjanie, o słabość dziennikarzy do Macrona. Nowa jakość polega na tym, że nigdy jeszcze media nie rozporządzały tak plastycznym tworzywem. Macron to kameleon.

Macrona nazywa się prezydentem „en même temps”, „Prezydentem Jednocześnie” (dobry tytuł dla jakiegoś nowego Ionesco). Cytuje de Gaulle’a, słynne „je vous ai compris”, mówi o sobie, że jest „prezydentem patriotów”, a z drugiej strony stawia francuską kolonizację na równi ze zbrodniami przeciw ludzkości, albo oświadcza, że nie ma czegoś takiego, jak francuska kultura. To chimera, drgające na ekranie złudzenie, pomyslane tak, aby oszukać wszystkich.

We Francji o polityce pisze się bardzo dużo, nie ma żadnego porównania z Polską. Mam na myśli książki; o Macronie wyszły ich dziesiątki, nie zwykłych biografii czy anegdot zebranych do kupy, lecz analiz z zacięciem filozoficznym, socjologicznym czy politologicznym. Jeden z takich tytułów widzi w przywódcy En Marche prezydenta-filozofa. Rzeczywiście był on asystentem Ricoeura, a ponadto autor podstawowej biografii myśliciela, François Dosse, napisał książkę, w

której dowodzi, że polityka Macrona to wprowadzenie w czyn filozofii jego mistrza intelektualnego. Dobra ilustracja, do czego prowadzi myślenie razem z Ricoeurem.

Inne publikacje wskazują na uderzające podobieństwo Macrona do Bonapartego. Umacnia to narrację prowadzoną przez media, w której nowy prezydent to mąż opatrnościowy zesłany przez dzieje. Portretują go jako wielkiego stratega, z rozmachem planującego kolejne ruchy, obdarzonego magnetyzmem, zdobywającego sobie wszystkich, bez względu na barwy polityczne, dzięki urokowi i sposobowi bycia. Jest młody jak Napoleon, mówi się o nim, że to prezydent młodych, którzy patrzą śmiało w przyszłość, gotowych do wprowadzenia Francji w nowoczesność. Sam często powtarza, że chciałby z Francji uczynić „naród start-up”.

Drugie ważne wydarzenie to odrodzenie intelektualne prawicy. Pobudzenie życia intelektualnego wśród konserwatystów wydaje mi się niesłychane. Młode i średnie pokolenie przejawia taką żywotność umysłową, tworzy tyle idei dla Francji, iż w końcu muszą one znaleźć przełożenie na rozwój sytuacji politycznej. Prawdopodobnie już się to dokonuje u Republikanów, gdzie na szefa wybrano Laurenta Wauquiez, kojarzonego z tą intelektualną odnową.

Houellebecq stwierdził w ostatnim wywiadzie, że zaskakuje go powrót katolicyzmu, który uważał za martwy. We Francji zyskuje on na sile, zaczęło się od Manif pour tous, wyjścia na ulice przeciw małżeństwom jednopłciowym. Nie skończyło się jednak na ulicy, jak w Polsce. To nie tylko „katolicyzm intencji”, ale też „katolicyzm intelektualny”, twórczy. Revue Limite skupia młodą, katolicką inteligencję spod znaku Bernanosa i Léona Bloy, krytykujących feminizm, społeczeństwo konsumpcyjne i transhumanizm. Mówią o sobie, że stanowią przedstawicieli „ekologii integralnej”, o której pisał papież Franciszek, ekologii, która dba przede wszystkim o otoczenie człowieka, jego naród i cywilizację.

Ten ruch dał o sobie znać znakomitym, ostatnio wydanym słownikiem konserwatyzmu. Właśnie pod nazwą konserwatyzmu prawica francuska wymyśla się na nowo. To termin, który we Francji występował rzadko, teraz nabiera treści. Dotąd oznaczał obelgę, konserwatysta to prawie reakcjonista, a reakcjonista to prawie nazista. Podział na lewicę i prawicę nie został jednak zniesiony, media, do spółki z Macronem, nie były w stanie go unieważnić. Lewica to wiara w postęp, nie tylko w przemianę społeczeństwa, lecz w przekształcenie samej natury człowieka. Prawica to wyczucie granic, świadomość, że są potrzebne – dla państwa, dla człowieka. Lewica to pyszni demiurgowie, konserwatyści to skromna, roztropna naprawa, nieufna w wielkie polityczne zmiany, które zazwyczaj sprowadzają katastrofy. Kult postępu w ostrej formie wyraża się w transhumanizmie, za to zachowawcza ostrożność przypomina, że pragnienia człowieka mają swoje naturalne, rozumne granice.

Liberalizm integralny znalazł swoją przeciwwagę. Charles Maurras ubolewał, że Francja rozniosła po świecie rewolucję, zamiast być podporą ładu i że przyjdzie może czas, gdy znowu będzie olśniewać świat ideałem porządku. Ta chwila wydaje się blisko. Te idee wyrastają z pokrewnego nam gruntu, z łacińskiego, katolickiego ducha. Ich przyjmowanie nie stanowi kolonizacji, prędszej – życiodajny impuls. Należymy do jednej rodziny.

Martwi tylko odrętwienie intelektualne Polaków, tak dobrze widoczne, gdy rzucić je na tło ruchliwości Francuzów. Nie ma tylko wątpliwości, że jeśli życzymy naszemu narodowi dobrze, nie możemy być liberałami. To najważniejsza nauka płynąca z mijającego roku.

Krzysztof Tyszka-Drozdowski